

Nie można uciekać od odpowiedzialności.

Rozmowa z Andrzejem Sulejem

Z czego wynika unikalny charakter Puszczy Boreckiej? Dlaczego warto do niej przyjechać i dlaczego warto chronić ten las?

Andrzej Sulej: Puszcza Borecka, pomimo swojej niewielkiej powierzchni, jest z kilku powodów szczególnym miejscem na mapie polskich lasów. Po pierwsze zaskakuje bogactwem przyrodniczym, nagromadzeniem gatunków rzadkich, cennych, wskaźników lasów naturalnych, a nawet pierwotnych. W opiniach wielu przyrodników jest pod tym względem wyjątkowa w skali kraju i kontynentu. Po drugie krajobrazowo odbiega od typowych lasów. Jej urozmaicona rzeźba terenu oraz mnogość przeróżnych mokradeł sprawiają, że łatwo tu się zgubić i poczuć, czym jest prawdziwy, dziki las. Oczywiście nie jest tak wszędzie, jedynie w dobrze zachowanych fragmentach o charakterze naturalnym. Tych jeszcze - na szczęście - trochę się zachowało. Przedzierając się przez gąszcz chaszczy, powalonych kłód martwych - nie martwych drzew, czy brnąc w błocie po kolana lub głębiej, poczuć się można jak nasi przodkowie przed wiekami i... mieć z tego frajdę.



Moczar. Fot. Andrzej Sulej

Od lat działa Pan społecznie na rzecz ochrony Puszczy Boreckiej - wdraża ochronę ptaków drapieżnych, inwentaryzuje i próbuje chronić pozostałe gatunki ptaków, inwentaryzuje też inne cenne gatunki, w szczególności granicznika płucnica oraz popularyzuje walory tego regionu. Skala i różnorodność działań są naprawdę imponujące. Jakie jeszcze działania podejmuje Pan, by zachować ten obszar i co daje Panu energię do kontynuowania takiej działalności?

W ostatnim czasie zaangażowałem się we wspieranie idei Dzikich Mazur. Jest ona pomysłem Dariusza Morsztyna „Biegnący Wilk”, który wymarzył sobie i zaproponował, aby najlepiej zachowany pod względem przyrodniczym, ale też kulturowym i krajobrazowym, region Mazur, ocalić we w miarę jak najmniej zmienionym kształcie. Pewnego rodzaju zapóźnienia cywilizacyjne przekuć na atut i - brzydko mówiąc - sprzedawać złaknionym dzikości i natury. Innymi słowy, mając też na uwadze coraz częstsze doniesienia o zapotrzebowaniu na dzikość, chcielibyśmy „oferować ją” tutaj i w ten sposób zarabiać na swoje utrzymanie. W pełni identyfikuję się z tą ideą, dlatego włączyłem się w działania na rzecz ochrony i promocji Dzikich Mazur. Realizujemy przy tym dwa cele: chronimy bezcenne dziedzictwo przyrodnicze/kulturowe, dbamy o nie i czerpiemy z tego korzyści. Oczywiście, grupa skupiona wokół tej idei nie jest jednorodna. Większość z nas ma świadomość, że łatwo tu o przekroczenie granic, które mogą doprowadzić do wręcz odwrotnego skutku, ale warto próbować. Chociażby po to, by nie pozwolić na **unifikację krajobrazu** i zniszczenie jego unikalnych, naturalnych czy też seminaturalnych pozostałości.



Puszcza Borecka. Fot. Andrzej Sulej

Moje zaangażowanie i działalność na tym polu wynikają z wewnętrznej potrzeby. Jakiś czas temu zdałem sobie sprawę, że nie można uciekać od odpowiedzialności. Jeśli zależy mi na czymś, powiedzmy zachwycam się dziką przyrodą, cenię ją, to muszę angażować się w jej ochronę. Nikt

mnie od tego nie zwolni. Owszem, organy państwa czy samorządy są za to odpowiedzialne, ale ich działanie opiera się na woli obywateli. Często przy tym zastanawiam się i nie rozumiem, dlaczego nasze społeczeństwo wciąż w tej dziedzinie tkwi w jakimś dziwnym marazmie?

Czy faktycznie prowadzona w Puszczy Boreckiej tzw. trwale zrównoważona gospodarka leśna nie jest w stanie zapewnić ochrony pozostałości starych lasów z funkcją gospodarczą/produktywną?

Według mnie pozostałości starych lasów o charakterze naturalnym nie powinny być lasami produkcyjnymi. Jeśli już musimy je wykorzystywać, powinny zaspakajać inne potrzeby, w szczególności turystyki kwalifikowanej czy bazy dydaktyczno-naukowej. Mamy wystarczająco dużo lasów o charakterze produkcyjnym, by nie eksploatować pozostałości naturalnych ekosystemów leśnych. Jak wiadomo, ich udział w ogólnym areale lasów jest znikomy, a nie jest to dobro, które można w dowolnym momencie odtworzyć.

Jeszcze innym, według mnie najważniejszym argumentem, jest fakt (co widać doskonale na przykładzie Puszczy Boreckiej), że w tych fragmentach skupia się większość najcenniejszych, najrzadszych i najbardziej zagrożonych gatunków leśnych.

Powodem do zmartwienia jest również to, że nie pozwala się (poza rezerwatami) na naturalną sukcesję w grądach. Niemal wszystkie stanowiska granicznika płucnika czy muchołówki białoszyjej oraz wielu innych gatunków, znane są tylko z lasów naturalnych, gdzie dominuje grab. Przy naturalnej sukcesji siedliska te mogłyby się odtwarzać, tymczasem w tzw. uprawach nie dopuszcza się obecnie do dominacji graba. Tym samym eliminuje się związane z tego typu siedliskiem wyspecjalizowane gatunki.

Puszcza Borecka jest stosunkowo dobrze rozpoznana pod względem lichenologicznym i ornitologicznym. Czy wyniki tych badań i inwentaryzacji zostały uwzględnione w podpisanym trzy lata temu planie urządzania lasu (PUL), w którego opiniowanie bardzo aktywnie angażowali się naukowcy z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie? Czy ich opinie były brane pod uwagę przez biuro urządzania lasu i Regionalną Dyрекcję Lasów Państwowych?

PUL, nie bez komplikacji i mimo licznych uwag krytycznych, został zatwierdzony. Pewnie dlatego, że „nie było już innego wyjścia”. Niezatwierdzenie planu groziło chaosem organizacyjno-prawnym i paraliżem gospodarczym w nadleśnictwie. Mimo to skutki popełnionych tu błędów odczuwane są i będą bardzo długo.

W tej chwili trwają prace nad opracowaniem planu zadań ochronnych dla obszarów ptasich i siedliskowych Natura 2000. Kierując się wytycznymi zawartymi w rozporządzeniach i dyrektywach nie ma możliwości stworzenia zapisów, które w wystarczający sposób pogodziłyby wymogi zagrożonych w ostojach gatunków i siedlisk z zaplanowanymi już działaniami gospodarczymi. Wszystko to można było dyskutować i organizować w momencie przygotowywania PUL dla nadleśnictwa, czego domagaliśmy się wówczas. Według mnie wykonawca powinien był zgromadzić dostępną wiedzę o ważnych gatunkach i siedliskach występujących w obu ostojach naturowych na terenie puszczy, a następnie bezwzględnie wykorzystać przy konstruowaniu PUL informacje i wytyczne z Poradników ochrony siedlisk i gatunków Natura 2000, dotyczące ich ochrony. Wówczas zapisy w PUL wyglądałyby inaczej i uniknięto by szeregu konfliktów.

Wykonawca wyszedł jednak z założenia, że wie lepiej i potraktował sprawy ochrony rzeczywistych walorów przyrodniczych marginalnie. Plan ochrony przyrody dla nadleśnictwa na dziesiątkach stron ogólnie prezentuje zagadnienia ochrony przyrody i środowiska w Polsce oraz w regionie, a nie

kwestie ochrony autentycznie występujących tu cennych gatunków i siedlisk. Nie zostały wykorzystane dane o występowaniu licznych cennych gatunków, niemal zupełnie pominięto całe ważne grupy – mszaki i porosty (oprócz granicznika płucnika), a co za tym idzie nie ma zapisów dotyczących potrzeby ich ochrony. Ta sama jednostka, która przygotowywała PUL, wykonała później prognozę oceny oddziaływania planu na środowisko i nie wykazała praktycznie żadnego negatywnego wpływu na przyrodę zaplanowanych przez siebie wcześniej czynności gospodarczych. Na przykład w strefach ochrony częściowej orlika krzykliwego zaplanowano rębnie i cięcia przedrębne na powierzchni ponad 120 ha, podczas gdy całkowita powierzchnia tych stref wynosi ok. 150 ha. Jest to przykład drastycznej ingerencji w siedliska gatunku. Jednak w prognozie oddziaływania na środowisko zapisano, że cięcia te nie powinny mieć negatywnego wpływu na gatunek w ostoi. Zastrzeżenia dotyczyły też faktu, że sformułowania o ewentualnym wpływie zaplanowanych działań dotyczyły drzewostanów, a nie siedlisk i gatunków. Znalazły się tu także nawet takie kurioza, jak zapis odnośnie do dzięcioła trójpalczastego, którego populacja w Puszczy Boreckiej jest na skraju wymarcia, że znajduje on tu niezwykle korzystne warunki rozwoju i zabiegi wykonywane w miejscach jego występowania spowodują jedynie najwyżej migrację gatunku (!).

Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak dodać, że wskutek naszych działań wprowadzono do planu również zapisy korzystne dla przyrody. Na przykład w odniesieniu do zagrożonego dzięcioła białogrzbietego zaproponowano na większości powierzchni częściową rębnię IVd z długim okresem odnowienia. Pozwoli to leśnikom realizować zadania gospodarcze i jednocześnie zapewni siedliska dzięciołom. Można w tym przypadku mówić o gospodarce zrównoważonej. Udało się też wykonać pilotażowe badania potwierdzające i dokumentujące wyjątkową wartość przyrodniczą tzw. dzikich oddziałów i część z nich wyłączyć z użytkowania.

Pytanie w tej sprawie - w ostatnich latach naukowcy z UWM przeprowadzili w Puszczy Boreckiej waloryzację, która wskazała najcenniejsze fragmenty tego kompleksu. Leśnicy oficjalnie deklarowali poszerzenie rezerwatu Borki o najcenniejsze obszary wskazane przez naukowców. Na jakim etapie są prace związane z poszerzaniem rezerwatu i czy obszar przyszłego rezerwatu został wyłączony z wyrębów?

Plan poszerzenia rezerwatu to bardzo cenna i potrzebna inicjatywa. Niestety można powiedzieć, że od niemal dwóch lat sprawy stoją w miejscu. Na moje wystosowane kilka miesięcy temu pytanie do RDOŚ w Olsztynie, dostałem odpowiedź, że odbywały się konsultacje planu ochrony istniejącego rezerwatu Borki (nic o tym nie wiedziałem) i trwa analiza przesłanych uwag. Dopiero po jej zakończeniu sprawa poszerzenia o nowe oddziały będzie mogła być rozpatrzona. Tak jak w wielu innych przypadkach, przeciąganie sprawy nie służy przyrodzie. W międzyczasie wycięto, na terenie powierzchni planowanej do włączenia w granice rezerwatu, sto kilkadziesiąt drzew – wbrew wcześniejszym ustaleniom. Drzewa rosły w pobliżu drogi powiatowej i argumentacja była taka, że drzewa wycięto w trosce o bezpieczeństwo jej użytkowników. Okazało się, że aż tyle stanowi zagrożenie. Niektóre oddalone były od krawędzi jezdni o ponad 30 metrów. Były wśród nich też zupełnie zdrowe graby rosnące kilkanaście metrów od stanowiska chronionego strefowo granicznika płucnika. Nikt nie konsultował tych wycinek z RDOŚ, z którą wcześniej zawarto w sprawie tego terenu porozumienie. Wydaje się, że intencja była zgoła inna, niż tylko bezpieczeństwo na drodze. Jeśli wiadomo było, że teren ten ma zostać objęty ochroną rezerwatową, można było obalić zagrażające drzewa w stronę lasu i w nim (przyszłym rezerwacie) pozostawić. Tymczasem większość drewna wywieziono i sprzedano.

Puszcza Borecka to obok Puszczy Białowieskiej i Bieszczad krajowe refugium wskaźnikowego makroporostu - granicznika płucnika. To również pole działania prekursora inwentaryzacji i ochrony tego gatunku w naszym kraju - Andrzeja Rysia z Nadleśnictwa Strzałowo. Według jego publikacji oraz zgodnie z obowiązującym prawem leśnicy

zobowiązani są do ochrony strefowej tego gatunku. Ile stref ochrony granicznika płucnika powstało w Puszczy Boreckiej i czy leśnicy wywiązują się z obowiązku ochrony tego porostu?

Niestety, jest on chroniony tylko „na papierze”. W programie ochrony przyrody Nadleśnictwa Borki zapisano, że wokół wszystkich stanowisk utworzono strefy ochronne. Rzeczywistość jest taka, że olsztyński RDOŚ, mimo że już ponad 5 lat temu (!) otrzymał wnioski w tej sprawie i załączoną dokumentację, do dzisiaj nie utworzył ani jednej strefy ochronnej wokół istniejących stanowisk. Wnioski te w międzyczasie były uzupełniane i ponawiane.

Tymczasem stale dochodzi do sytuacji, że wykonywane są cięcia do samych drzew z plechami. Na skargi odpowiedzi są różne: a to, że nie ma takiego obowiązku, a to, że może granicznik zniknie z listy chronionych strefowo.

Nadleśnictwo, broniąc się przed skargami, wezwało na pomoc Andrzeja Rysia, którego ekspertyzy wskazują, że granicznik jest gatunkiem wymagającym doświetlenia, więc cięcia w pobliżu jego stanowisk na pewno mu nie zaszkodzą, a wręcz pomogą. Bardzo cenię dokonania Andrzeja i to, co robi dla ochrony przyrody w lasach. Nie rozumiem jednak jego postępowania w tej kwestii. Te ekspertyzy i wykonywane na ich podstawie wycinki stoją w sprzeczności z obowiązującym prawem oraz opiniami innych ekspertów-lichenologów. Sytuacja jest trudna i wymaga pilnej interwencji, a przede wszystkim ponaglenia instytucji odpowiedzialnych za ochronę przyrody do szybkiego i skutecznego działania. W tym miejscu chciałbym też powiedzieć, że zupełnie niezrozumiałym jest sposób interpretowania przez urząd i leśników zapisów ustawy o ochronie strefowej. Konflikt w tej sprawie narasta, bo zaczyna dotyczyć już także stanowisk chronionych strefowo ptaków. Dla niezorientowanych: zapis w ustawie o ochronie przyrody w art. 46 ust. 3. mówi, że „W celu ochrony ostoi i stanowisk roślin lub grzybów objętych ochroną gatunkową lub ostoi, miejsc rozrodu i regularnego przebywania zwierząt objętych ochroną gatunkową mogą być ustalane strefy ochrony”. W rozporządzeniu, który jest aktem niższej rangi, jest natomiast zapis o gatunkach „wymagających ustalenia stref ochrony ich ostoi lub stanowisk oraz wielkości tych stref”. Logiczne wydaje się, że ustawodawca tworząc taki zapis, zakłada, że to minister określi w rozporządzeniu, które gatunki tej ochrony wymagają. I tak jest, ale niektórzy przeciwnicy ochrony strefowej znaleźli tu furtkę, żeby forsować tezę, że ochrona strefowa może być uznaniowa. Istnieje w związku z tym pilna potrzeba takiego zredagowania tekstów aktów prawnych, żeby nie było wątpliwości.

Ostatniej jesieni próbował Pan promować rykowisko w Puszczy Boreckiej jako atrakcję turystyczną. Na czym polegały Pańskie działania, jak przebiegały i ile osób wyraziło nimi zainteresowanie? Czy sądzi Pan, że podziwianie rykowiska może stać się alternatywą, a przynajmniej konkurencją, dla jesiennych odstrzałów jeleni?

Impreza o charakterze edukacyjno-promocyjnym „Rykowisko” była przygotowana przez członków Stowarzyszenia Partnerstwo Dzikie Mazury. Jej ideą było zwrócenie uwagi społeczności lokalnej i zainteresowanych osób z zewnątrz, jak fantastyczne spektakle przyrodnicze odbywają się w scenerii jesiennego lasu.

Pierwsza edycja rozczarowała nas pod względem liczby uczestników. Nie udało się dotrzeć do takiej liczby potencjalnych odbiorców, na jakiej nam zależało i przekonać ich, żeby skorzystali z zaproszenia. Intencja jest taka, by atrakcje tego typu wykorzystać dla podniesienia poziomu życia miejscowej ludności. To jest to, o czym mówiłem już wcześniej. Wielu ludzi zmęczonych intensywnym trybem życia, często w dużym mieście, poszukuje miejsca, gdzie można się wyciszyć, a jednocześnie przeżyć coś niezwykłego. Rykowisko, czyli możliwość zobaczenia, usłyszenia, dla niektórych też nagrania lub sfotografowania jeleni w czasie godów, odpowiada na tego typu oczekiwania. Spektakl trwa około miesiąca, jest to dla niektórych podmiotów realna szansa na przedłużenie sezonu

turystycznego, który na Mazurach ogranicza się do dwóch letnich miesięcy. Jeśli gość zostanie dobrze obsłużony, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że wróci i dodatkowo poleci miejsce swoim znajomym.



Andrzej Sulej

To tylko jedna z atrakcji posezonowych w puszczy. Równie ciekawe mogą być zimowe wyprawy piesze czy na nartach. W lesie są żubry, wilki, rzadkie gatunki ptaków, a przede wszystkim fantastyczne krajobrazy. Miejscowa ludność wie, że turysta musi się gdzieś zatrzymać (kwatery agroturystyczne, pensjonaty, ośrodki), coś zjeść, kupić pamiątki, wypożyczyć sprzęt. Ktoś musi go zaprowadzić do lasu, pokazać najciekawsze miejsca, wprowadzić w jego tajemnice. Myślę, że duże możliwości tkwią w wypromowaniu Puszczy Boreckiej i obszaru Dzikich Mazur na zachodzie Europy, gdzie dzika przyroda została w znacznym stopniu zniszczona. U nas odwrotnie, warunki naturalne mamy znakomite, niewiele ustępujące tym znanym np. z Puszczy Białowieskiej, ale na razie do oferowania tego typu usług jesteśmy słabo przygotowani. Tym niemniej stawiamy pierwsze kroki, uczymy się – czasem na błędach. Oby tylko nie zabrakło determinacji w dążeniu do celu.

Wracając do rykowiska, dzisiaj wygląda to tak, że na ten czas do puszczy przyjeżdżają tylko myśliwi. Obsługuje ich wąska, określona grupa, głównie pracowników Lasów Państwowych, a korzyści miejscowej ludności są w zasadzie żadne. Mogłoby się to zmienić. Myślę, że udałoby się jakoś pogodzić interesy obu stron.

Puszcza Borecka to również ważna ostoją żubra. Czy miejscowi rolnicy miewają problemy z żubrami, jakie są to problemy i czy potrafią sobie z nimi radzić? Czy miejscowa ludność ma jakieś korzyści z tytułu obecności żubrów?

Puszczańskie żubry miejscowi darzą sympatią i zasadniczo są one obiektem dumy. W przeszłości jednak zdarzały się sytuacje, kiedy sprawiały kłopoty. W jednym przypadku dotyczyło to na wpół oswojonych osobników, które w okresie wiosenno-letnim zamykane były w zagrodzie pokazowej, a na zimę z niej wypuszczane. Jesienią pojawiały się w okolicznej miejscowości, niszczyły rolnikom zapasy paszy, straszyły dzieci idące do szkoły i rzeczywiście trudno było sobie z nimi poradzić. Jeszcze inne kłopoty zdarzały się, gdy zwierzęta wychodziły na obsiewane na obrzeżach puszczy pola rzepaku. W sytuacji, gdy były to wielkoobszarowe uprawy, trzeba było wypłacić pokaźne odszkodowania i zdecydowano o ogrodzeniu puszczy od zachodniej strony.

Korzyści dla miejscowej ludności z obecności żubrów są raczej niewielkie. Niektórzy rolnicy dostarczają nadleśnictwu paszę na ich zimowe dokarmianie. Nie wiem, jak przedstawia się sytuacja dochodów gminy z tytułu obsługi ruchu turystycznego przy zagrodzie pokazowej. Przypuszczam, że powinny być niemałe, bo w tzw. sezonie dziennie pojawiają się tu dziesiątki, a w niektóre dni weekendowe nawet setki osób chętnych je zobaczyć. Oczywiście, zwolennicy dzikiej przyrody, do których się zaliczam, nie uważają, by zobaczenie żubra w zagrodzie było jakąś szczególną atrakcją, no ale...

Czy i w jaki sposób można włączyć się w działania zmierzające do ochrony Puszczy Boreckiej?

Sposobów na włączenie się w działania ochronne na rzecz walorów przyrodniczych puszczy jest wiele. Można to robić instytucjonalnie, np. wstępując w szeregi członków Stowarzyszenia Rozwoju Regionalnego „Puszcza Borecka” czy Stowarzyszenia Partnerstwo Dzikie Mazury. Oba stowarzyszenia realizując swoje statutowe cele borykają się np. z problemem braku kompetentnych

osób, które by umiały/pomogły opracować i uruchomić atrakcyjne strony internetowe. W dzisiejszych czasach skuteczność działań promocyjnych i informacyjnych bez wykorzystania medium, jakim jest Internet, jest w zasadzie żadna. W wielu sytuacjach przydałoby się też wsparcie prawne.



Inną formą zaangażowania, bardzo potrzebną, byłoby uczestnictwo w tworzeniu 10-letnich planów zadań ochronnych dla ostoi ptasiej i siedliskowej. Jest to sprawa nadzwyczaj pilna, ponieważ plany są aktualnie opracowywane i zakończenie tych działań przewidywane jest do końca tego roku.

Z całą pewnością Puszcza Borecka jest miejscem, o które warto i trzeba się upominać, bo w przeciwnym razie zatraci swój puszczański charakter. Im więcej osób się w to zaangażuje, tym większa szansa na sukces.

Dziękuję za rozmowę.

Andrzej Sulej (ur. 1960 r.) – od urodzenia mieszka w Jurkowie na skraju Puszczy Boreckiej. Nauczyciel przyrody w szkole podstawowej. Jest członkiem kilku organizacji lokalnych (Stowarzyszenie Rozwoju Regionalnego „Puszcza Borecka” i Stowarzyszenie Partnerstwo Dzikie Mazury) i ogólnopolskich (Komitet Ochrony Orłów, Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków). Do swoich ulubionych zajęć zalicza włóczęgi po okolicach, najchętniej z lornetką i aparatem fotograficznym, podglądanie przyrody, czytanie.